Rady i wskazówki.

Dodatek popularny

DO „HOMILETYKI."

RADY DLA ROLNIKÓW

PODAŁ

W. JASTRZĘBOWSKI. *)

Stary i doświadczony rolnik, zdając gospodarstwo synowi swemu, udzielił mu wiele rad i uwag z trzydziestoletniej przeszło praktyki wyjętych, które tu dla dobra ogólnego podajemy;—Synu! mawiał on, dwojaki jest każdego pracującego w ziemi obowiązek: dobrego rolnika, a przedtem jeszcze dobrego człowieka i obywatela. Żyjemy w wielkiej rodzinie społecznej, tak nas Bóg urządził; niewolno nam myśleć tylko o sobie, ciąży na nas jedna wspólność pracy, wzajemność usług i powszechna miłość pomiędzy sobą. Inaczej, można być dobrym rolnikiem, a lichym lub żadnym człowiekiem. Pracujemy pługiem, ale nie sami tylko; wszak dzielą z nami tę pracę w pocie czoła i nasza czeladka, i nasze bydlątka — tamtej miłość, a tym łagodne i szlachetne obejście się od nas należy.

A cały ten, że tak powiem, warsztat rolniczy służyć ma do

*) Wojciech Jastrzębowski ur. 1793 † 1883, ceniony i znakomity profesor w Marymoncie.

Maj 1909 r.

tego, abyśmy nie tylko dla siebie zyski upatrywali, ale co ważniejsza, mieli ciągle na widoku ulepszanie siłami danemi nam od Boga, naprzód roli i wszystkiego, co nas otacza, dalej upiększanie naszą pracą świata ziemskiego, uszlachetnianie współstworzeń z nami pracujących, dobro bliźnich naszych, w którem jako cząstka zawiera się i nasze własne, a w tem wszystkiem chwałę Boga. Więc rolnik ma pamiętać, aby jako pracujący w ziemi, a zatem *ziemianin*, jako żyjący po polach, a zatem *polanin*, ulepszając wszystko, co go otacza, stawał się wzorem dla reszty ziemiańskiego narodu, nie przez samolubstwo dla własnego zysku, ale przez miłość i poświęcenie dla dobra powszechnego.

Powiesz może, że nie każdy może się poświęcać dla drugich—oj nie! mój synu. Gdy idziesz drogą, a napotkasz na niej kamień, gdy go podejmiesz z drogi i położysz na boku, albo koło strumyka blizkiego, zrobisz już poświęcenie: czyn twój cię uświęci, bo każdy przechodzący nie obrazi o ten kamień nogi, a gdy się zbierze więcej takich kamyków, złoży się z nich płotek dla roli, albo grobelka dla wody.

Zresztą ten świat, wielki świat Boży, który jest nad nami, którego człowiek dotknąć swą ręką i zepsuć nie może, ten świat, mówię piękny, Bóg nam dał za wzór do ulepszania i udoskonalenia naszego tu ziemskiego świata.

Spójrz tylko gdy pracujesz, w polu, na owo piękne, jasne, Boskie słonko, jak ono wszystkim świeci, wszystko ogrzewa, karmi, upiększa ziemię i przyciąga tysiące światków do siebie. Tak i człowiek powinien oświecać innych swą radą, ogrzewać życzliwością, szczodrobliwością karmić, a przyciągnąć do siebie miłością. Pójdzie za tobą tysiące tobie podobnych, a za nimi cały ziemiański naród, i stanie u kresu swego przeznaczenia, t. j. przez rządność, pracowitość i dobre używanie darów Bożych, stanie się wzorem dla innych; i to większą zjedna mu sławę, aniżeli, żeby świat cały pozyskał, a nie umiał żyć na nim po ludzku.

Niech ci zresztą żywot Chrystusa, ten wzór najświętszego życia na ziemi, będzie ciągłą poradą; wprzód On karmił i leczył, a potem nauczał—karmij więc i ty naprzód ludzi chlebem, tym Bożym darem, lecz cierpienia i troski miłością, a ucz wzorową i rozumną pracą około ziemi. W pracy tej pamiętaj:

1. Że wszystko, a więc i twój zawód zaczynać się ma od *początku;* ulepszaj więc naprzód *łąki*, pastwiska i uprawę roślin pastewnych, abyś miał czem żywić i opatrywać twój dobytek.

2. Pielęgnuj, uszlachetniaj i karm dobrze tenże *dobytek*, abyś miał z niego współpracownictwo w twym ciężkim zawodzie i dostatek nawozu.

3. Pomnażaj i ulepszaj, o ile ci tylko sztuka gospodarowania radzi, ilość tego *nawozu*, abyś miał czem użyzniać ziemię.

4. Uprawiaj starannie i użyzniaj tę *ziemię*, abyś miał wiele zboża i obfitość innych plonów.

5. Zasiewaj, dopatruj i sprzątaj dobrze *zboża* i plony, abyś miał czem żyć i co spieniężać ku zaspokojeniu innych potrzeb twoich.

6. Spieniężaj przez uczciwą, a rozumną sprzedaż zboża i plony twoje, abyś miał dosyć *pieniędzy* dla spełnienia należycie twojego zawodu.

7. *Używaj dobrze* tych pieniędzy, abyś żył, jak tylko najuczciwiej żyć powinien rolnik i człowiek.

8. *Naśladuj* wszystko, co jest w dziełach Boskich i ludzkich *doskonałego*, t. j. odpowiedniego dobru powszechnemu, bo tylko przez to możesz wypełnić obowiązek konieczny człowieka

9. *Doskonal*, ile możesz wszystko, co się da *doskonalić*, t. j. to co się powszechnemu dobru odpowiedniem stać może; albowiem przez to dowiedziesz, że jesteś istotą najdoskonalszą na wzór i podobieństwo Boga stworzoną, bo nawet dzieła Stwórcy dopełniać zdolną.

10. *Poświęcaj* owoce prac twoich i samego siebie, przez prowadzenie życia doskonałego, a poświęcaj je dla sprawy owego powszechnego dobra, w którem jest i chwała Boga, i dobro naszych bliźnich i pożytek naszych spółstworzeń, a w końcu i własne nasze dobro.

Bo widzisz mój synu! Bóg jest tak wielkim i dobrym, że poświęcenie, ów pierwszy obowiązek człowieka, zaliczył na karb jego zasługi; i na odwrót, najwyższą cnotę ludzką, poświęcenie wskazał człowiekowi za główną jego powinność w tem życiu.

———✱———

Wymowny przykład do nawrócenia kozłowitów.

Nawrócenie odstępcy i jego parafii. *)

Od X. Durzyńskiego, który wyjechał do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, celem zapoznania się z tamtejszymi stosunkami kościelnymi, otrzymały pisma poznańskie następującą wiadomość:

„Wybór polskiego biskupa w Stanach Zjednoczonych uczynił wielki popłoch w szeregach wyznawców kościoła niezależnego. W Cleveland O. wrócił z całą parafią X. Kołaczewski na łono Kościoła rzymsko-katolickiego. Jeszcze większym ciosem dla niezależnych, to jawne nawrócenie się X. Franciszka Kowalskiego, proboszcza kościoła niezależnego w Bayonne N. J. Kapłan ten, od siedmiu lat przystąpił do herezyarchy Hodura, który go, jako najświatlejszego ze wszystkich pryczerów (proboszczów) niezależnych mianował swym zastępcą.

Do nawrócenia się X. Kowalskiego, prócz łaski Bożej, przyczynił się przedewszystkiem X. Zygmunt Świder, proboszcz polskiego kościoła w Bayonnie.

Przebieg nawrócenia X. Kowalskiego był następujący: Kilka razy zażądał X. Świder od X. Kowalskiego książek metrykalnych, zatrzymanych z czasów katolickich przez X. Stankiewicza, kapłana odstępcy, pochodzącego z dyecezyi poznańskiej. W jednej z licznych korespondencyj, życzy X. Świder X. Kowalskiemu dobrej myśli *ad Deum* (do Boga). Słowa te życzliwe utkwiły w sercu nieszczęsnego odstępcy i w jednym liście, dziękując za życzliwość, prosi X. Kowalski o ustne rozmówienie się. Po kategorycznem zapytaniu X. Świdra, czy chce się X. Kowalski nawrócić szczerze, błędów swych wyrzec tak w bóżnicy niezależnej, jak i w kościele katolickim Matki Boskiej Szkaplerznej, odpowiedział: „Tak“.

I rzeczywiście dnia 9 sierpnia r. z wstąpił X. Kowalski na ambonę swego niezależnego kościoła i wobec zgromadzonego ludu oświadczył, iż nabożeństwa więcej nie będzie odprawiał, ponieważ

*) *Misye katolickie, maj 1909 r.*

wraca na łono Kościoła rzymsko-katolickiego; poczem oświadczył, że wszystkie jego czynności kapłańskie były pasmem świętokradztw, a spowiedzie wysłuchane nieważne. Aby zgraja wyznawców „niezależnego polskiego kościoła“ nie targnęła się na życie nawracającego się kapłana, posłał X. Świder policyantów, pod których opieką X. Kowalski opuścił bóżnicę niezależną i pospieszył do kościoła Matki Boskiej Szkaplerznej. Tu przed wielkim ołtarzem, pocałowawszy krucyfiks w obecności zgromadzonego prawowiernego ludu i duchowieństwa, po przemowie X. Świdra, wyrzekł się uroczyście herezyi, przepraszając proboszcza X. Świdra i parafian za zgorszenie. Na słowa jego: „Bracia, nie żądajcie odemnie przemowy, gdyż wy powinniście mnie grzesznikowi powiedzieć kazanie i gorzką prawdę“, powstał płacz w kościele, gdyż nawrócenie się tego filara kościoła niezależnego, zrobiło na wszystkich ogromne wrażenie“...



POKARM DLA DZIATWY.

Rok 1897 był 300-ną rocznicą śmierci bł. Piotra Kaniziusza, którego zwłoki spoczęły w kościele św. Michała we Fryburgu w Szwajcaryi. Na obchód ten zjechało się 5,000 dzieci ze wszystkich zakątków Szwajcaryi, aby złożyć hołd przy grobie wielkiego miłośnika i opiekuna dziatwy. On był pierwszym, który zajął się ułożeniem katechizmu ludowego, a chociaż wysoką piastował godność, nie wachał się gromadzić dziatwę i uczyć ją prawd wiary. Dziś jeszcze pokazują miejsca, gdzie głosił prawdy Boże. Katechizm, który ułożył, doczekał się już w r. 1615 przekładu na wszystkie języki świata.

Biskupi i papieże ówcześni, pojmowali również potrzebę katechetyki i do tej nauki zachęcali kapłanów i wiernych. W r. 1560 powstało w Rzymie „zgromadzenie nauki chrześcijańskiej“, czyli związek katechetów. Pewien szlachcic medyolański i wielu panów, podjęło się żmudnej pracy nauczania prawd wiary ludu i dzieci.

Papieże, widząc dodatnie działanie związków, udzielili im

rozlicznych odpustów. Pap. Paweł V zalecił biskupom tworzenie po wsiach i miastach zgromadzeń, aby lud ciemny oświecali w rzeczach wiary.

Św. Franiszek Salezy, kard. Bellarmin, św. Karol Boromeusz gorliwie katechetykę popierali.

Po dziś istnieją w niektórych krajach podobne zgromadzenia. W Marsylii, Lyonie 18,000 dzieci uczą się religii u osób świeckich. Kto wstąpi w niedzielę po południu do kościołów włoskich, napotka setki dziatek, które świeccy nauczają; odbywają się nawet egzaminy konkursowe z katechizmu, które z dzieci najlepszą da odpowiedź, otrzymuje podarki.

Nauka katechizmu jest nieodzownie potrzebną, o tem wiedzą uczciwi, dobrze myślący rodzice. Odkąd we Francyi religię i krzyż wyrzucono ze szkoły, zamiast katechizmu widzimy w ręku dziecka wstrętne powieści i obrazki. W r. 1891 stanęło przed sądem francuskim 32,100 małoletnich przestępców, z których 6,743 nie miało jeszcze 16 lat. Lord Salisbury w parlamencie angielskim powiedział: „Mówimy o zbrodniach i zepsuciu obyczajów u młodzieży, jeden tylko jest sposób naprawy: nauka religii chrześcijańskiej.“

Jakże szczęśliwe są dziatki, które otrzymują dokładną naukę wiary. Od zarania swego życia nauczone modlitwy, uczęszczania do kościoła, przyjmowania Sakramentów śś., uczą się poznawać i miłować Boga, Maryę i świętych PP. Uczuwają wstręt głęboki do do grzechu, umiłowawszy czystość i cnoty. *Młodzieniec wedle drogi swej choćby się zestarzał nie odstąpi od niej* [1]).

Katechizm jest przewodnikiem dla dziecka na drodze zbawienia. Pozna z wiekiem świat, nabierze różnych wiadomości, ale katechizm winien mu pozostać najmilszym przedmiotem i najwyższą mądrością.

Pewnego razu, opowiada O. Hen. Abel, Jezuita, przyszedł do mego konfesyonału staruszek, ongi profesor przyrody i prosił o spowiedź z lat 50-ciu, bo tak długo się nie spowiadał. Po spowiedzi rzekł do mnie: Liczę lat 70. Miałem pobożną matkę, która mnie po katolicku chowała. Gdy poszedłem do uniwersytetu przestałem wierzyć. Chwytałem skwapliwie każdą nową książkę, każdą myśl nowatorów w książkach, aż w końcu zdawało mi się, że poznałem prawdę. Ale po krótkim czasie, zawiodły mnie nadzieje i tak się gubiłem w domysłach do 70 lat życia. Dziś jednak przyszedłem do przekonania że książką wszechstronną jest katechizm, którego uczyłem się w dziecięctwie. Wszelka inna wiedza pustą i czczą

---

[1]) Przyp. XXII, 6.

jest a sercu obojętną. Jedynie wiedza gruntowna dzieł Bożych jest prawdą, ogrzewa serce, podnosi ducha, kształci rozum". Tak mówił zacny starzec; a na zapytanie moje, czy wolno mi powtórzyć jego zapatrywania, odrzekł: „Ogłoś je pan wszystkim, niech wiedzą kto tę prawdę wyznaje". „Wymienił mu swe nazwisko i odtąd pilnie strzegł przykazań Bożych".

Uczcie się więc, drogie dziatki, pilnie religii, jeżeli czego nie rozumiecie, proście starszych o objaśnienie. W szkole uważajcie na wykład, bo kto nie uważa, ten nie przejmuje się objaśnieniami kapłana, pozostaje nieświadomy prawd Bożych, stanie się pomału obojętny w sprawowaniu obowiązków religijnych i zbliża się szybkim krokiem do bezbożności. Ale nie tylko słuchać, ale i żyć według prawideł katechizmowych nam należy. Kapłan upomina, abyśmy unikali niebezpieczeństw a są niemi: złe pisma, źli niewierzący ludzie i nieczystość. Kapłan mówi wam o potrzebie modlitwy, o Ofierze Mszy św. o niezaniedbywaniu uczęszczania do kościoła i Sakramentów, o częstej a dobrej spowiedzi i komunii św. Kapłan wyjaśnia wam przykazania Boskie i kościelne, skutki grzechu śmiertelnego, mówi wam o utrzymaniu sukienki niewinności, o rzeczach ostatecznych, żalu, śmierci i życiu przyszłem. Wszystko trzeba wam czynić, co do dobrego prowadzi, a zaniechać co złe i bezbożne. Wtedy będziecie na drodze wskazanej wam przez katechizm, która do nieba prowadzi.

Ojciec Bonawita Blanc udzielał dziatwie lekcyi religii. Później przeniesiono go na Korsykę, gdzie wśród braci zakonnych napotkał jednego z dawnych swych uczniów. Braciszek, zobaczywszy dawnego nauczyciela, rzucił mu się do nóg i ukazując małą książeczkę rzekł: „patrz czcigodny Ojcze, od chwili gdy się uczyć począłem, katechizm ten nie opuszczał mnie, jemu też zawdzięczam szczęście mego życia".

Don Bosko szedł wieczorem przez las, i napotkał uzbrojonego człowieka, który zażądał pod groźbą śmierci pieniędzy. „Pieniędzy? rzekł pobożny zakonnik, tych nigdy nie posiadałem, a życie w Bożem jest ręku." Napastnik podwoił swą natarczywość, a wtedy zakonnik poznał w zbrodniarzu jednego z więźniów, którego uczył katechizmu. „Antoni! zawołał, czyż już całkiem zapomniałeś katechizmu? przecież byłeś moim najlepszym uczniem?" Antoni poznał dawnego nauczyciela, zawstydzony spuścił głowę i wyrzekł: „Ojcze, gdybym cię był poznał od razu, nie byłbym cię napastował". „To nie dosyć synu mój, życie twe zmienić musisz, wyczerpujesz

dobroć Bożą i jeśli nię będziesz pokutował, nie da ci Bóg w godzinę śmierci łaski żalu i skruchy“. „Słuszność masz, drogi ojcze, przyrzekam ci, że zmienię me życie!“ „Kiedy?“ „Wkrótce.—Uczyń to natychmiast.“ Bosko usiadł na kamieniu, objął za szyję pokutującego i słuchał wyznania win. Po spowiedzi uściskał go, dał mu medalik Matki Bożej i odprowadził do bramy miasta. Bandyta stał się uczciwym i pobożnym człowiekiem. Kupił sobie katechizm i nie tylko odczytywał ale i żył według prawd Chrystusowych.

Pilnie ucząc się katechizmu, zdolny będziesz odpowiedzieć na zarzuty czynione przez przeciwników Kościoła i odeprzeć szyderstwa ludzi bezbożnych.

Pewien urzędnik powracał do Meranu z wizytacyi szkół, w drodze napotkał 10 letnią dziewczynkę i począł ją pytać: czego się w szkole uczyła? Czytać, pisać, katechizmu i historyi biblijnej, odrzekło dziewczę. „Ileż mamy Bogów?“ „Jeden jest Bóg,“ odpowiedziała śmiało dziecina. „Jak się zowie Bóg?“ pytał dalej. Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch św. i przeżegnało się dziecko. „A więc trzech mamy Bogów?“ „Nie, jeden jest Bóg, ale są trzy Osoby Bóstwa, które jedną mają naturę i jedno istnienie,“ odparła dziewczynka, rzucając zdziwiony wzrok na urzędnika. „Nie umiesz liczyć do trzech moje dziecię, wyliczasz Boga Ojca, Syna i Ducha św. i mówisz, że to jeden Bóg“, dorzucił drwiąco. Ale dziewczyna poznała szyderstwo urzędnika, z gniewem przystąpiła do niego i tupnąwszy nóżką rzekła: „Czyż nie wiesz, że Trójca Przenajświętsza to tajemnica niezbadana. Jednego Boga mamy w trzech Osobach, kto w to nie wierzy, czyni Boga kłamcą“.

Do wagonu pociągu idącego do Genewy wszedł chłopczyk trzymając w ręku katechizm. „Skąd przychodzisz?“ pytał go młody podróżny w tym samym siedzący przedziale. „Byłem na lekcyi katechizmu, gdyż przygotowuję się do pierwszej Komunii św.“ „Czegoż się nauczyłeś?“ „O obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie Ołtarza,“ odrzekł chłopiec. „Ależ to brednie, rzekł podróżny, to wymysł księży, w takie rzeczy nie trzeba wierzyć.“ „A jednak pan wiele rzeczy uznajesz za prawdę, zdaje ci się naprzykład, że jesteś bardzo mądry, a ja śmiem o tem wątpić, bo czybyś mógł pan przeczyć rzeczom, o których jasno poucza Pismo święte,“ odrzekł chłopczyna. Na następnej stacyi chłopiec wysiadł, a idący za nim starzec, który słyszał całą rozmowę pogłaskał go mówiąc: „dziecię, bądź przez życie całe tak stałym w wierze, a zawstydzisz niejednego szydercę.“

Innym razem spotkał niedowiarek pobożnego chłopczynę i szydzić począł ze spowiedzi. Roztropny chłopiec odpowiedział: „Jezus, po swem zmartwychwstaniu, wyrzekł do Apostołów: „których odpuścicie grzechy są odpuszczone, a których zatrzymacie są zatrzymane“, a więc Sakrament Pokuty nie ludzkiem lecz Boskiem jest ustanowieniem.“ Zamilkł na te słowa śmiałek, a towarzysze podróży pochwalili jasną odpowiedź chłopca. Jedna z kobiet rzekła mu: „zostaniesz biskupem.“ I nie zawiodła się w swej przepowiedni, bo został nawet kardynałem, był nim bowiem arcyb. Pragi Dr. Franciszek hr. Schöenborn.

W młodości macie często sposobność uczenia się gruntownie katechizmu. Korzystajcie z tej sposobności, bo bez religii nie można być szczęśliwym. Największy mędrzec świata głupcem jest wobec Boga, jeżeli nie zna katechizmu i według niego nie żyje.
Dziecię, które pomnaża swą wiedzę, a u którego zanika cnota. marnieje zamiast wzrastać, powiada biskup Ketteler.

Gdy szkołę porzucicie, nie zaniechajcie czytania katechizmu; niechaj on będzie zawsze przed waszymi oczyma. Uczcie się, odczytujcie, gdy jaka wątpliwość wkradnie się do serca waszego, albo nie możecie znaleźć stosownej odpowiedzi na zarzuty nieprzyjaciół Kościoła. Katechizm niech będzie waszym towarzyszem przez całe życie,

Katechizm równie jak książka do nabożeństwa lub Ewangelie, drogą być musi sercu katolika, prawdziwym podręcznikiem w życiu.

Znałem chłopca, który po wyjściu ze szkoły pięknie oprawić kazał swój katechizm i chował go jak relikwie. Wyrósł też z niego dzielny bojownik Chrystusowy, który sam mając rodzinę, wyjmował co niedzielę książkę z szafy i uczył swe dzieci katechizmu. Umarł świętobliwie, a po śmierci znaleziono w książce następujące słowa: „Katechizm to najlepsza twierdza przeciw złemu, to najlepszy przewodnik w pielgrzymce życiowej“.



Niech będzie pochwalony!

Przed chatą siedział staruszek sędziwy,
Jak szczapa wyschły, jak gołąbek siwy —
Ukrywszy lice w swoje dłonie obie,
Siedział na sosze i wciąż dumał sobie.
Dumał o życiu, co mu przeszło w pracy,
O wierze w Boga i o wiecznej płacy,
I wzdychał czasem; poczem podniósł głowę
I od ogrodu przywołał synowę:
— „Idźcie po księdza, bo mię nie stać na to,
Ostatni dzionek siedzący przed chatą;
Już mi na drogę nogi nie posłużą,
A z Dobrodziejem mam pogadać dużo.
Coś mi się widzi, że jutro jak świty,
Trza zdać rachunek za ten wiek przeżyty —
To radbym grzechy wszystkie zrzucić z siebie,
Bo jak grzesznemu pokazać się w niebie?...
Niechby Dobrodziej, wziąwszy chłopca z dzwonkiem,
Przyszedł ze starym rozmówić się Jonkiem."
Dobra niewiasta zadziwiona rzecze:
—„Cóż też po głowie snuje wam się człecze,
Czyście to chorzy, czy wam się co stało?
Hej, Janie, Janie! co wam się przydało;
Nie obrażajcie próżno Pana Boga;
Już to nikogo nie minie ta droga,
Gdy Pan Bóg zechce, trudna się ta spierać;
Ale skąd wam się przyśniło umierać?
Czerstwy, jak rydzyk, a siwy — bo stary,
A gdyby nie to, niktby nie dał wiary,
Że niewiele braknie do stu latek,
Ot, chwalcie Boga na swych dni ostatek,
Że was do końca opatruje zdrowiem."
—„Synowo moja! cóż ja ci odpowiem...
A tak ci pewno, że nim słońce wstanie,
Już ja na wieczne odejdę mieszkanie;
Tak mi coś prawi więc słuchać potrzeba,
Bo to przestroga ze samego nieba.
Wczoraj i dzisiaj, gdziekolwiek się ruszę,

Het mi coś szepcze: Pamiętaj na duszę...
Hej Janku, Janku, przypomnij swe grzechy,
Bo wywędrujesz rychło z pod tej strzechy.
Kiedy już trzeba, tedy żartów niema,
Trzeba po księdza, gdy grób przed oczyma.
Myśląc o życiu, nieraz się zapocę,
Chodzić nie mogę, jeno się dygocę.
I niemoc jakaś trzyma mnie u ławy,
Lecz nie ze strachu, bo Jezus łaskawy,
I Matki Bożej najświętsze panieństwo,
Do której wielkie miałem nabożeństwo.
Chałupę zdałem od dawna na dzieci,
Na was też reszta przypada rupieci:
Kożuch barani, dwoje białych świtek,
I trochę grosza, — to i skarb mój wszytek.
Za co do ziemi sprawicie mi skrzynkę;
Księdzu za duszę też na wypominkę,
I za śmierć lekką na podziękowanie;
Na świecę z wosku z tego grosza stanie,
Na święty Józef, jako wie świat wszelki,
Że to jest patron od skonania wielki."
—„Ha! kiedyć chcecie, toć i nic nie szkodzi.
Jeżeli człowiek z Bogiem się pogodzi.
Wszak się zdarzało, że śmiertelnie chorzy
Wyspowiadawszy się, wstawali z łoży,
I szli do pracy i dość mieli siły,
Gdy ich niemocy bóle opuściły.
To cóż dopiero wam, coście na sile,
Tylko że starzy, to i jeno tyle...
Będziecie żyli tatuś jeszcze z nami...
Za roczek, za dwa, dziewczynę wydamy,
I Bóg najświętszy raczy nam to sprawić,
Że nam będziecie i to błogosławić.
Już ci prawnucząt dwoje w pole biega,
A ta ostatnia dziewucha u brzega."
Po licach dziadka uśmiech się przewinął.
Potem zadumał się i ręką skinął;
Popatrzał w pole, gdzie orał, gdzie siewał,
Gdzie kosił, woził i wesoło śpiewał...
Ziemia ojcowa czarna, jak stół równa,

W jasnym od słońca blasku, jak królewna;
Most na strumieniu i wierzby nad drogą
I het daleko — choć pusto a błogo...
Przypomniał sobie, że owym gościńcem,
Gdy żona panną, a on był młodzieńcem,
Chodzili razem, czy to na jarmarki,
Czy na odpusty do Czerska, do Warki —
Ona już dawno u Boga na łonie...
Potem staremu zatętniało błonie,
I stanął ułan z chorągiewką szytą...
Potem okrutne zboże, jęczmień żyto, —
Potem wesela, — miodu pełne dzbanki, —
Potem dożynki — potem pohulanki, —
Potem jak szczęścił synowej dzieweczce,
Bas okruteczny i skrzypek na beczce...
I począł śmiać się do owych wspominek,
Aż go znów zaćmił wieczny odpoczynek,
Bo wraz posmutniał, łzą powiekę zrosił,
Jakby za grzechy odpuszczenia prosił.
Tymczasem proboszcz, także jak ów dziadek,
Janowej pracy, poczciwości świadek,
Wiedząc z kim sprawa, że to człek coś warty,
Jako nie czynił w życiu nic na żarty,
Bo od chłopięcia miał szczególny statek,
W bitwach i w pracy i około dziatek —
Którego duszę znał jak swoją własną,
I wiedział jako zawdy była jasną,
Tak jako wyszła z Przedwiecznego dłoni —
Wziąwszy ampułkę i chłopca co dzwoni,
Ruszył z kościoła, modlitwy mówiący,
Głowę chylący, na świat nie patrzący;
I szedł do chaty, a dzwonek podzwaniał,
I jaki taki przed Bogiem się kłaniał.
Bo gdy ksiądz idzie, świat ogarnia skrucha,
I polne ptastwo zamilka i słucha,
Jaskółka nawet świegotna przysiada,
I zda się ziemia cała pacierz gada...
Zboże kłosami chyli się do ziemi,
I cisza między brzozy płaczącemi,
I nieme bydlę żuć przestawszy trawę,

Leżąc spogląda na tę dziwną sprawę.
Po przywitaniu w zwyczajnym sposobie,
Dwaj staruszkowie zasiedli przy sobie.
Chwilkę milczeli a po małej chwili,
Chłopek się święcie u nóg księdza schyli,
I ośmielony słowami pociechy,
Pocznie wyliczać swego życia grzechy;
Każda mu w oczach staje sprawa płocha,
Nad każdą pustą myślą się zaszlocha,
A ksiądz go cieszy, „Miej nadzieję w Panie,
Bądźcież spokojni, przyjacielu Janie.“
Skończył, — nie długie było tam gadanie
Bo żywot biednej, pracowitej kmieci,
W polu i boju, czyściuchno przeleci;
Wiatry i deszcze myją grzeszne ciało,
A anioł duszę, gdy w nią napadało.
Wszędzie są złości, — i kto grzechów nie ma?
Ale ten najmniej, kto się roli trzyma,
I pod tym krzyżem, który pola strzeże,
Myśl o Jezusie w dobre serce bierze;
Krzyżem się w polu stojącym pociesza,
Na krzyżu wszystkie swe nędze zawiesza.
Po rozgrzeszeniu, staruszkowie biali,
Jak przyjaciele dwaj się uściskali,
I proboszcz rzecze, łzy ścierając w skrusze:
—„Proścież tam Janie i za moją duszę,
A przysposóbcie miejsce mnie grzesznemu.“
I znowu z dłońmi pochylił się k'niemu.
Poczciwy starzec żałości zaniechał,
Jeno się na krzyż, patrzący, uśmiechał,
I coraz ręce podnosił tak święcie,
Jakby na tego Baranka objęcie...
A wtem mu znowu przyszła myśl frasowna,
I jakaś dziwna troska niewymowna.
—„Mój dobrodzieju! już-ć mi nic nie trzeba,
Kiedy mówicie, że pójdę do nieba,
I że mieć będę nad sobą opiekę;
Jeno widzicie, — cóż ja prostak rzekę.
Kiedy już stanę przed Majestat Boży?
Co to człek powie? jak usta otworzy

Wśród tylu świętych i ślicznych aniołów,
Ja taki prostak, zwyczajny, od wołów,
Com jeno z ptaki i ze zwierzem gwarzył,
Jakżebym w niebie odezwać się ważył?
Otóż, mnie teraz to największą troską!
Co ja tam powiem przed jasnością Boską?...“
A proboszcz rzecze: „Cóż się mówić godzi,
Kiedy się między dobrych ludzi wchodzi?
Oto, skłoniwszy się na wszystkie strony,
Mówi się: *Niechże będzie pochwalony?...*“
—„Toć prawda, prawda! — staruszek zawoła,
Z dziwną jasnością pogodnego czoła,
Z podniesionemi do góry ramiony:
„*Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony...*“
Nazajutrz rano, przed księżemi wroty,
Stały schylone po ojcu sieroty,
Pomiędzy brzozy i topole wonne,
Niosąc ofiarkę księdzu na podzwonne,
I o modlitwy dla zmarłego prosząc;
A ksiądz oblicze łzy rzęsnemi rosząc,
Rzecze: „Nie płaczcie! dola jego błoga,
Jako był w łasce szczególnej u Boga —
Już ci on w niebie, — już on tam szczęśliwy!“
A gdy to mówił z nad zielonej niwy,
Do okna księdza, pod schylony daszek,
Przyleciał śliczny w złotych piórkach ptaszek
I począł w okno pukać małym dziobem —
I ten sam ptaszek, nad Jankowym grobem,
Kiedy ksiądz ciało do mogiły święcił,
Z drzewka na drzewko ustawnie się kręcił;
A gdy już trumnę ziemia przysypała,
Owa ptaszyna kędyś się podziała,
I tylko głosik dolatywał z góry,
Jak gdyby śpiewał ptaszek złotopióry.

T. Lenartowicz.



Jakich błędów winna młodzież nasza unikać przy czytaniu?

(Ciąg dalszy)

Błędy w sposobie czytania. *)

1) *Zapał do czytania* jest właśnie u młodzieży częstem zjawiskiem. Młodzież czyta niekiedy za wiele, jednę książkę po drugiej czyta bez odpoczynku do późnej nocy, bez wyboru i bez celu. Książka musi być „zajmującą“—to jest jedynem wymaganiem czytelnika, który popadł w tę chorobę. *Następstwami* takiego przewrotnego czytania są: zaniedbywanie pracy, nauki, spaczenie smaku, ujma dla zdrowia, niekiedy także przewrotny kierunek umysłu. Tutaj trzeba oprzeć się w początkach, częstokroć bowiem późniejsze leczenie przychodzi za późno.

2) *Czytanie bez odnoszenia trwałej korzyści* jest rozpowszechnionem złem. Czyta się, byle czytać, ale nie, aby się pouczyć; czyta się, aby mieć chwilową rozrywkę, nie bacząc na trwały pożytek z czytania. Hiszpański filozof Balmes przeciwstawia temu tę słuszną zasadę: „*Mało czytać, wybierać uważnie książkę i wiele myśleć.* To najlepsza metoda“. Przysłowie starożytnych: „*Timeo lectorem unius libri*“ znajduje, niestety, mało uwzględnienia. Aby napiętnowanych tutaj błędów uniknąć, należy:

a) *czytać z odpowiedniemi przestankami*, przemyśleć, a niekiedy omówić to, co się przeczytało, jako też starać się o to, by przyswoić sobie stale wyniki tego namysłu, słowem, *uczyć się zarazem przy czytaniu.* Co z przeczytanego ma dla mnie praktyczną wartość, przy jakiej sposobności mogę zużytkować to lub owo, co mogę i powinienem z tego naśladować? Oto pytania, które się powinno sobie stawiać podczas czytania.

b) Poleca się robić *zapiski z tego, co się przeczytało*, zwłaszcza ze szczególnie ważnych lub zajmujących miejsc, aby je można zużytkować przy sposobności. To odnosi się mianowicie do tych, którzy się kształcą w pewnym specyalnym zawodzie, lub chcą później występować w życiu publicznem, miewać wykłady, mowy

*) *Ruch Chrześć. Sp.* n. 3 r. 1909.

i t. d. Tacy młodzieńcy powinni nie tylko wybierać odpowiedni do tego materyał do czytania, ale muszą właśnie robić krótkie zapiski z tego, co przeczytali i ułożyć je wedle pewnych punktów widzenia.

Francuz Rousseau, który swemi pismami przyczynił się do wybuchu rewolucyi francuskiej, złożył w jednem ze swych dzieł następujące wyznanie: „Dałby był Bóg, aby większość naszych pisarzy była pozostała bezczynną! Lepiej działoby się pod względem karności i dobrych obyczajów, lepiej byłoby dla pokoju i bezpieczeństwa społecznego“. Tak jest w rzeczy samej. Najgorsze pisma doznawają największej poczytności i nakładu. Nakładcy śmietnikowych powieści stają się milionerami w niewielu latach. Słuszna więc naprawdę, aby ostrzedz młodzież naszą przed czytaniem złych pism i książek! To pewna, że młodzież nasza powinna i musi czytać, ale każdy, kto chce czytać, powinien naprzód uprzytomnić sobie, *co i jak chce czytać*, iżby czytanie przyniosło mu także pożytek.

ZDANIA ULOTNE.

I.

Księżna Ostrogska Chodkiewiczowa, z okazyi składek na założenie Kościoła w Ostrogu rzuciła garść złota, mówiąc: „Obym mogła wystawić Bogu ze złota Kościół tak wielki, aby cały świat zajął! Obecny kapłan odpowiedział jej na to: „Maluchne serce człowieka jest najmilszym Bogu Kościołem“.

II.

Jędrzej Górka, kasztelan poznański, zwykł był mawiać w sędziwych latach: „W młodości pycha nakłaniała mnie do szukania godności i szeptała mi: Górko, Górko! kiedy pójdziesz w górę? Teraz zaś rozum mi powiada: „Górko, Górko, kiedy będziesz w dole“?

III.

Sławny wojownik Stan. Koniecpolski, zwycięzca Tatarów, Szwedów i Turków, miał wymowę nieco trudną i często się jąkał. Z tego powodu rycerstwo polskie o nim mawiało: „Pan Stanisław wprzód uderzy, nim wymówi“.

